

RW2010

KATARZYNA RUPIEWICZ
AQUARTA



**ŚWIATY
RÓWNOLEGŁE**

Katarzyna Rupiewicz

AQUARTA

opowiadanie pochodzi z antologii

ŚWIATY RÓWNOLEGŁE

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Copyright © Oficyna wydawnicza RW2010

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

Grafika na okładce © Łukasz Forge-T Dudek 2014

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-120-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Patronat medialny nad powieścią objęli:



Spis treści

Echo.....	4
Aquarta.....	57
Jugs.....	85
Z popiołów.....	107
Kopalnia wody.....	138
Mefert.....	170
Ludzki demon.....	186
Zaraza.....	216
Hotel Alabama.....	251
Jako aniołowie.....	264
Sztuka porozumienia.....	279
Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje.....	314

Katarzyna Rupiewicz – laureatka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, ukończyła studia na kierunkach: język francuski, socjologia reklamy i administracja Linuxem. Jak przystało na prawdziwego humanistę, pracuje w branży IT. Interesuje ją literatura rozrywkowa. Kiedy opowiada historię, po pierwsze chce bawić. Po drugie, patrz punkt pierwszy.

Aquarta

– Odsuwają mnie od sprawy! – krzyknęłam, nie mogąc ukryć zdenerwowania.

– Tego nie powiedziałem – zaprzeczył komendant.

– Powiedziałeś, że przysyłają Aquartę.

– Owszem, ale chcą, żebyś była jego opiekunką.

– Opiekunką? – powtórzyłam.

W tym kontekście słowo brzmiało tak absurdalnie, że usiadłam w fotelu naprzeciwko szefa.

– Tak napisali – powiedział, wyciągając z pliku czytników służbowy komputer.

– I co to, do cholery, znaczy? Mam mu zakładać śliniaczek i karmić łyżeczką?

– Nie wiem, ale podejrzewam, że do seryjnego mordercy centrala przyśle jeden z lepszych okazów i pewnie wolą, żeby im się nie uszkodził.

W sumie dostałam odpowiedzialne zadanie. Byle komu by go nie powierzyli – a mimo to prychnęłam. Wstałam, udając obrażoną.

– Jeszcze jedno, Annabel. – Szef zatrzymał mnie, zanim wyszłam. – Rządy ładują grubą kasę w zwiększenie społecznej akceptacji Aquartów. Jeśli przyślą faceta, którego faktycznie trzeba karmić łyżeczką, przyjdź z tym do mnie. Żadnych plotek z kolegami.

Skinęłam głową. A więc zadanie było odpowiedzialne i tajne. Złość stopniowo ustępowała miejsca ciekawości. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z Aquartą. Nie wiedziałam, ile z tego, co o nich mówią, mogło być prawdą.

Zastanawialiście się kiedyś, jacy będą ludzie przyszłości? Szybsi? Silniejsi? Mądrzejsi od nas? Aquarci nie posiadali żadnej z tych cech. Nie byli szczególnie wytrzymali i gdyby nie postęp medycyny, ich rany goiłyby się wolniej niż nasze. Ewolucja lub – jak twierdzą niektórzy – genetyka rozwinęła w nich tylko te cechy, które uznała za najbardziej użyteczne we współczesnym świecie. Potrafili świadomie odbierać znacznie większą ilość bodźców z otoczenia. Ich pamięć była bardziej pojemna, wzrosło tempo selekcjonowania i przyswajania informacji. Rozwinęły się też umiejętności, które naukowcy nazywali elastycznością i logiką nieliniową.

Dlaczego w takim razie powiedziałam, że nie byli mądrzejsi? Podobno przypominali prawdziwych geniuszy. Bili nas na głowę w rozwiązywaniu testów, ale w zwyczajnych, życiowych sytuacjach stawali się bezradni jak dzieci. Tak głośno plotki. Na co dzień widywaliśmy ich, tylko kiedy wsiadali do drogich samochodów lub pojawiali się na stronach dużych portali. Nie wyglądali wtedy na nieporadnych.

Oficjalnie urodzili się sami, jako następne stadium w procesie ewolucji. Ja zaś oficjalnie miałam naturalne piersi i niepoprawiony nos. W obu przypadkach niektórzy w to wierzyli, a inni nie. Podejrzewam, że i ja, i rząd reagowaliśmy jednakowo obojętnie, chociaż tych, którzy wierzyli, pewnie lubiliśmy bardziej.

Jeszcze dwadzieścia lat temu utrzymywano, że Aquarci nie różnią się od nas aż tak bardzo. W szkole, a potem na studiach myślałam, że ciężką pracą mogę nadrobić to, co oni zyskali przez urodzenie. Myliłam się. Byli od nas lepsi. Tworzyli piękniejszą sztukę, dokonywali większych odkryć w nauce i szybciej rozwiązywali sprawy o morderstwo.

– Więc to prawda? Dostaniesz Aquartę? – spytała Sali dostatecznie głośno, by każdy w *open space* komisariatu ją usłyszał.

– Chyba raczej on dostanie mnie – odparłam, starając się wzruszyć obojętnie ramionami.

– Musisz koniecznie zaciągnąć go do łóżka. Podobno są świetnymi kochankami – emocjonowała się koleżanka, oczywiście nie zniżając głosu nawet o pół tonu.

– Jasne, powiem: „Cześć, mam na imię Annabel. Skoro już się znamy, to może mnie przelecisz?”.

– An, ja cię znam od pięciu lat i mam dzisiaj wolny wieczór! – krzyknął Dan z drugiego rzędu biurek.

Ponieważ kilka osób się zaśmiało, odwróciłam się i spojrzałam na niego z politowaniem. Dokładnie rzecz biorąc, było to politowanie z odrobiną pogardy, a także pewną dozą lekceważenia. Wiem, co mówię. Ćwiczyłam to latami.

Wszyscy wrócili do swoich zajęć, tylko Dan zdołał zachować głupkowaty uśmiech na twarzy. Najwyraźniej pięć lat wystarczyło, by uodpornił się na moje starannie wypracowane spojrzenie.

– A wiecie, ilu Aquartów potrzeba do wymiany żarówki? – zawołał.

Jeżeli lubicie, gdy po usłyszeniu dowcipu nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać, Dan jest spełnieniem waszych marzeń. Jeśli zaś tego nie lubicie, naszemu koledze bynajmniej to nie będzie przeszkadzało. Bycie swoim największym fanem zawsze mu wystarczyło.

– Trzech – odpowiedział sam sobie. – Jeden konstruuje superwydajną i ekologiczną żarówkę, drugi supernowoczesnego robota do jej wymiany, a trzeci pyta ludzi, o którą żarówkę właściwie chodzi.

Zgadnijcie, ile osób się śmiało.

– Ostrożnie z takimi żartami, gość może już tu być – mruknęła Stephanie.

– Bez przesady, nawet oni nie działają tak szybko – odparłam.

Macie czasem wrażenie, że ludzie stoją pod drzwiami i czekają na najmniej odpowiednią chwilę, żeby wejść? Mnie zdarza się to bez przerwy. Nie muszę chyba

dodawać, że drzwi się rozsunęły, nim zamknęłam usta po wypowiedzeniu ostatniej sylaby.

Do środka wszedł młody mężczyzna w drogim garniturze z najnowszej kolekcji. Gdyby pojawił się w każdym innym momencie, pomyślałabym, że to prawnik, yuppie, któremu skonfiskowaliśmy samochód za zbyt duże zużycie energii elektrycznej, lub dziennikarz znanego portalu, przyciągnięty zapachem świeżej krwi. Ponieważ jednak wszedł właśnie teraz, nie miałam wątpliwości, że to Aquarta.

Wyglądał dosyć normalnie, był średniego wzrostu i średniej postury. Powiedziałabym, że trochę za drobny jak na moje standardy. Zadbany oczywiście bardziej niż moi koledzy, ale nie jakiś szalenie przystojny. A może to tylko ja spodziewałam się gościa wyjętego wprost z layoutu Vistuli?

Nie wiem, czy przeglądał służbowe akta, czy profil na Glambooku, ale bez wahania podszedł do mojego biurka.

– Witaj, Annabel, jestem DiGabriel.

Wszyscy Aquarci nosili takie złożone imiona. Moda szybko się upowszechniła, bo rodzice wierzyli, że nazywając w ten sposób normalne dzieci, zapewnią im lepszy start w życiu. Czasem tylko wychodziły z tego kwiatki typu CiPaul lub liczna grupa różnych BiThomasów i BiMonik.

– Hmm, miło mi. Zaprowadzę cię do biura komendanta – powiedziałam, wstając.

Zerknął znacząco w kierunku szklanych drzwi, które w każdym komisariacie znajdowały się dokładnie w tym samym miejscu. Pewnie chciał przez to powiedzieć, że sam też by trafił. No ale nie powiedział, a ja potrafiłam być dostatecznie bezczelna, żeby zignorować spojrzenie.

Ruszyliśmy, klucząc pomiędzy biurkami, odprowadzani wzrokiem każdej mijanej osoby. Jak na tak niepozornego faceta przyciągał większą uwagę niż narciarz w aquaparku. Nic sobie z tego nie robił, więc ja też korzystałam z okazji, żeby się na

niego pogapić. Miał ładne włosy. Prawdopodobnie zagęszczone, ale nie jestem pewna, czy farbowane – ciepły brąz wyglądał bardzo naturalnie. Za to zieleń oczu na pewno nie była jego, a w każdym razie nie ten odcień. Ponieważ sama nie urodziłam się niebieskooką blondynką, soczewki poznaję z każdej odległości.

Doszliśmy do drzwi i od razu zgrzyt – Aquarta przepuścił mnie pierwszą. Był ostatnią osobą, którą podejrzewałam o takie seksistowskie zwyczaje.

Komendant musiał widzieć nas z daleka, bo siedział sztywno ze służbowym laptopem w ręku. Kinecty do gry, prywatne czytniki i niezliczona ilość ekologicznych opakowań po izotonikach zniknęły gdzieś w przepastnych szufladach.

– Nazywam się DiGabriel i miło mi będzie z tobą współpracować, Jake – powiedział Aquarta, siadając po przeciwnej stronie biurka.

Usiadłam obok. W końcu to wciąż było moje śledztwo.

– Bardzo się cieszymy z twojego przyjazdu – odparł komendant (Mów za siebie, dodałam w myślach). – Mamy tu sprawę jak z dwuwymiarowego filmu. Ofiary łączyło tylko to, że były młodymi, pięknymi kobietami. Morderca okaleczył je przed śmiercią, ale nie znaleźliśmy śladów przemocy seksualnej...

– Przepraszam, czy zamierzasz powiedzieć mi coś, czego nie mogłem dowiedzieć się z dokumentów zamieszczonych w policyjnym intranecie? – spytał DiGabriel.

A więc jednak dupek, pomyślałam z satysfakcją. Komendant umilkł na chwilę, speszony. Zająknął się kilka razy, nim znalazł odpowiedź.

– Nie, oczywiście, że nie. Zamieściliśmy na YouTube nagrania z miejsc zbrodni i sekcji poszczególnych ofiar. Mogę podać ci hasła dostępu.

Aquarta zaśmiał się szyderczo. No, może trochę przesadziłam. W zasadzie to zachichotał, ale nie lubię tego słowa i nigdy nie wiem, czy dobrze je klikiałam.

– Mam hasła – powiedział – ale chętnie obejrzę mieszkanie i ciało ostatniej ofiary. Zawieszasz mnie, Annabel?

Co za dupek, pomyślałam, tym razem z lekkim zaskoczeniem. Robił idiotę z komendanta, i to w mojej obecności. Nie mówię, że mnie się nigdy nie zdarzyło robić z szefa idioty, ale nie przy innych. Są jakieś zasady dobrego wychowania.

– Oczywiście, że Annabel cię zawiezie. – Szef docenił moje grzesnościowe milczenie. – Nie sądzę jednak, żebyś znalazł coś więcej, niż jest w dokumentach. Nawet detektory DNA niczego nie wykryły.

Aquarta spojrział na komendanta z politowaniem. A dokładnej rzecz biorąc, było to politowanie zmieszane z poczuciem wyższości i odrobiną lekceważenia lub może nawet lekceważącego uśmiechu. Ciekawe, czy to efekt długich ćwiczeń, czy kolejny wrodzony dar.

– Masz kartę? – spytał, gdy podeszliśmy do drzwi mieszkalnego wieżowca.

A gdybym nie miała, to co? Wrócilibyśmy na komisariat po dwóch godzinach przedzierania się przez zakorkowane centrum miasta?

Posłusznie wyciągnęłam kartę i zbliżyłam ją do czytnika przy wejściu. I tak powinnam się cieszyć. Mój Aquarta odezwał się właśnie po raz pierwszy od czasu rozmowy w biurze komendanta.

Przeszliśmy przez korytarz, odprowadzeni bezmyślnym spojrzeniem ruchomej kamery.

– We wszystkich przypadkach monitoring nikogo nie zarejestrował. Ani ten w środku, ani na zewnątrz. – Przesunęłam kartę przed panelem windy. – Morderca używa wysokiej klasy podróbek kart uniwersalnych. Za każdym razem innej.

DiGabriel spojrział na mnie niewidzącym wzrokiem, jakby zaskoczony tym, że w ogóle się odezwałam. Z ruchu jego warg mogłam odczytać bezgłośnie „wiem”. Nie byłam pewna, czy wolę wyjść na idiotkę, mówiąc mu rzeczy oczywiste, czy zwariować od ciszy.

– Mów dalej – powiedział, znowu przepuszczając mnie pierwszą przy wyjściu z windy.

Gdyby kazał mi się zamknąć, mogłabym go chociaż opieprzyć. Wiecie jednak, jak to jest, gdy ktoś wam przerywa tylko po to, żeby powiedzieć „mów dalej”. Mnie od razu staje przed oczami scena w gabinecie psychiatry:

„Doktorze, wczoraj śnił mi się niebieski ptak ćwierkający w rytmie techno”.

„Rozumiem, mów dalej”.

Tak więc speszyłam się i zamilkłam. To znaczy teraz, nie w gabinecie psychiatry.

Doszliśmy do drzwi z pozoru nieróżniących się od pozostałych. Kilka lat temu lobby rynku nieruchomości stoczyło prawdziwą wojnę o usunięcie taśm policyjnych z domów i mieszkań, w których popełniono morderstwa. Agenci nieruchomości udowodnili, że takie taśmy utrwalają niekorzystny wizerunek mieszkania w oczach potencjalnych nabywców i zmuszają do znacznego obniżenia ceny.

W ramach wypracowanego wtedy kompromisu policjanci zaczęli umieszczać na drzwiach dyskretne tabliczki z nazwiskiem „L. Palmer”. Oczywiście każdy mógł sprawdzić w Wikipedii, co to oznacza, ale po pierwsze, nie każdy chciał, a po drugie, i tak pozostawiało to mniejsze ślady w psychice konsumenta niż wielka wyklejanka z pomarańczowej folii.

Tuż za progiem ekipa zostawiła dystrybutor z jednorazowymi nakładkami na buty, długimi rękawiczkami i nietwarzowymi czepkami na włosy. Musieliśmy to wszystko założyć, aby ograniczyć ilość pozostawionych śladów DNA. Tak jak w przypadku dwudziestowiecznych prezerwatyw nie było to stuprocentowe zabezpieczenie, ale zawsze coś.

Minęliśmy fioletowo-żółty salon, by wejść do sypialni z trójwymiarowym widokiem na góry za oknem. Z ramy modnego w tym sezonie łóżka w stylu retro wciąż zwisały kajdanki. Analizę pościeli przeprowadzono na miejscu, więc pomijając

brak ciała dziewczyny, wszystko wyglądało zupełnie jak trzy dni temu. Tylko zaschnięta krew ściemniała i miała teraz kolor zbliżony do moich nowych zasłon.

Fuj, chyba będę musiała je wyrzucić.

DiGabriel usiadł na brzegu łóżka i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w miejsce, w którym znajdowała się wcześniej głowa ofiary. Tam krwi było najwięcej. Potem spojrział w bok. Duża tafla lustra pokrywała ściankę oddzielającą część łazienkową od sypialni. Pajęczyna pęknięć dzieliła odbicie Aquarty na kilkadziesiąt części.

– Dlaczego morderca zbił lustro? Wcześniej tego nie robił – zauważył.

Na Google'a, facet odezwał się, nie będąc do tego absolutnie zmuszonym! A już myślałam, że adres hotelu będzie jedyną rzeczą, jaką usłyszę dzisiaj z jego aquarckich ust.

– Gość widział siebie pochylonego nad ofiarą i nie wyrobił. Widocznie jest paskudny. – Po raz pierwszy dostrzegłam w oczach DiGabriela przejaw zainteresowania tym, co mówię. – No wiesz, jeden z tych przerośniętych chłopców, którym mamusia od dziecka powtarzała, że są ładni i mądrzy. Potem dorastają i odkrywają, że nie wyhaczą żadnej laski na najnowszy model PlayStation.

– To dosyć barwny portret psychologiczny. Nie wiem tylko, jak często tacy ludzie popełniają perfekcyjne zbrodnie?

Myślałam, że ze mnie drwi, ale nic na to nie wskazywało. Najwyraźniej pytał zupełnie poważnie.

– A co mają innego do roboty? Jak facet siedzi sam dzień i noc, to i morderstwo może dobrze zaplanować.

Aquarta wstał. Podeszedł jeszcze do lustra, by przejechać po pęknięciach dłonią uwięzioną w śliskim tworzywie rękawiczki.

– Może i tak – mruknął, wychodząc z sypialni.

Przyznał mi rację czy zrobił ze mnie kretynkę? Nie wiem, ale właśnie postanowiłam nie przyjmować jego zaproszenia do sieci znajomych.

– Chcecie zobaczyć wszystkie cztery ciała? – spytał patolog.

– Tak – odparł Aquarta.

Yeeee! Znowu zaszczycił mnie brzmieniem swego głosu. Może powinnam robić meksykańską falę za każdym razem, gdy się odezwie? Tak, wiem, mówi się „stadionową”. Choć za trojana nie wiem, dlaczego meksykańska fala jest dyskryminująca, a na przykład francuskie frytki nie są.

– Pewnie widziałeś już taki sprzęt, ale w mniejszych miastach to rzadkość. – Patolog otwierał po kolei kapsuły. – Trup sprzed miesiąca wygląda jak świeży.

Lekarz chyba za dużo czasu spędził, grając w symulacje 5D. Wyobrażacie sobie slogan reklamujący miasto: „Jak dać się zabić, to tylko u nas”? Chociaż przyznaję, że od czasu zainstalowania nowych szuflad czułam się w kostnicy jak na statku kosmicznym. Kapsuły wysunęły się bezgłośnie. Uwięzione w nich kosmonautki miały poranione ciała, zmasakrowane twarze i zlepione zakrzepłą krwią włosy. Zupełnie jakbyśmy grali w setnym remake’u „Obcego”.

Dopiero przy trzeciej ofercie udało nam się ustalić narzędzie zbrodni. Nikt już nie używał takich noży. Staromodne tytanowe ostrze i drewniana rączka – morderca musiał kupić go na eBayu, w dziale staroci. Próbowaliśmy wysledzić transakcję. Bezskutecznie.

DiGabriel przeszedł pomiędzy ciałami, nie poświęcając większej uwagi żadnej z dziewcząt. Minał ostatnią szufladę, powiedział „dzięki” (meks... to znaczy stadionowa fala), odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Patolog miał minę, jakby ktoś mu zamieścił na profilu nagie zdjęcia żony. Ja już prawie się nie zdziwiłam i poszłam grzecznie za swoim ulubionym Aquartą.

Znalazłam go przy samochodzie. Obserwował tłum ludzi płynący po ulicy. A może gapił się bezmyślnie przed siebie? Bez słowa (a jakżeby inaczej) wsiadł do środka i dopiero gdy położyłam dłonie na panelu sterującym, podał mi adres hotelu.

Kątem oka zauważyłam, że wyciąga elegancki futerał z xanaxem. Dobrze wiedziałam, co to jest. Sama wzięłam tylko kilka razy na studiach, ale połowa moich koleżanek nie mogła przeżyć dnia bez nowej dawki. Odwróciłam głowę, lekko zażenowana. Sama nie wiem, czy tym, że tak surowo go oceniłam, czy że przyłapałam na braniu leków uspokajających.

Zdażył pochwycić moje spojrzenie.

– Wiesz, mnie też jest czasem trudno – wyjąkałam. – Młode, ładne dziewczyny i tak okaleczone...

– Nie chodzi o zwłoki. Stresuje mnie twoja obecność. – Nie patrzył na mnie, tylko na obracany w dłoniach futerał z tabletkami. – Nienawidzisz mnie, a im bardziej się złościsz, tym trudniej mi z tobą rozmawiać. I tak nie jestem dobry w grzecznościowych pogawędkach. Wiem, że mogłem ci się wydać zbyt zarozumiały. Ironia losu: podobno potrafimy tak szybko myśleć, a ja nigdy nie zdążę się zastanowić, nim powiem coś, czego potem żałuję.

Yyy?! Teraz to ja się poczułam, jakbym znalazła na profilu swoje nagie zdjęcia, i to w towarzystwie wszystkich kolegów z pracy. Tak, Dana też.

– Przepraszam, nie chciałem cię wprawić w zakłopotanie – powiedział. – Uczono nas, żeby mówić o swoich uczuciach.

– Nie no, jasne. Spoko. To znaczy dobrze, że o tym wspominasz. Ja też nie chciałam być wredną suką i nie musimy rozmawiać o pogodzie ani o najnowszym procesorze Intela. Cisza mi nie przeszkadza – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu.

– Chcę, żebyś wiedziała, że bez ciebie nie rozwiążę tej sprawy.

O żeż „zasługująca na szacunek profesja” mać. Ostatnio tak się czułam po przejściu dziewiątej wersji Dragon Age.

Przez całą drogę uśmiechałam się do niego głupkowato, żeby nie pomyślał, że milczenie mi przeszkadza. To znaczy nadal przeszkadzało, ale teraz nawet nie wypadało o tym myśleć.

Podjechaliśmy pod najlepszy hotel w mieście. Aquarta spojrzał na mnie nieśmiało.

– Czy mogłabyś jutro założyć sukienkę? – wypalił.

– Że *what the fuck*, proszę?

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak szowinistycznie. Jutro odwiedzimy kilka miejsc, które może obserwować morderca. Nie powinniśmy wyglądać na policjantów.

Ach, no tak! Miejsca obserwowane przez mordercę. Przecież to jasne jak instrukcja składania mebli z Ikei.

– Przyślę ci VMS-em adresy i jutro opowiem o wszystkim, do czego doszedłem – powiedział, wysiadając.

– Od ilu godzin zajmujesz się tą sprawą? – spytałam. Ja po kilku tygodniach nie miałam wiele do opowiadania.

– Jestem z tobą od pierwszego morderstwa. Cieszę się, że spotkaliśmy się osobiście – oświadczył i zniknął za otwieranymi automatycznie drzwiami.

– Ładnie dzisiaj wyglądasz. Mam nadzieję, że nie uznasz tego za molestowanie.

– Spoko, ja też bym cię teraz chętnie przeleciała – odparłam pół żartem, pół serio.

Miał klasyczne biodrówki, krótki amarantowy golf i najbardziej zajebiste kości biodrowe, jakie kiedykolwiek widziałam u faceta. No, może żartowałam w czterech siódmych.

Jedliśmy śniadanie w wypasnej kawiarni, gdzie nawet na ciastkach lukruje się logo firmy.

– Trochę zaskoczyła mnie twoja lista – powiedziałam, zagryzając kawę jadalnym kubkiem. – Na przykład dlaczego właśnie tutaj spodziewasz się mordercy?

– Obejrzałem ostatni dzień każdej z ofiar. Przy pierwszej cofnąłem się nawet tydzień...

– A mógłbyś bardziej łopatologicznie? No wiesz, jak na kursie online. Jak się ogląda czyjś tydzień?

– Wystarczą pliki z monitoringu miejskiego. Pierwsze aplikacje do rozpoznawania twarzy istniały już pod koniec XX wieku. Dzisiaj za pomocą średniej jakości domowego serwera można śledzić kogoś od wyjścia z domu aż do powrotu. Wy zamiast tego sprawdziliście odczyty z kart płatniczych, wejściowych i parkingowych. Do jakich wniosków doszliście?

– Nic tych dziewczyn nie łączyło. Były w tym samym wieku, więc każda umawiała się z facetami, jadła na mieście, robiła zakupy. Nie znaleźliśmy jednak miejsca, w którym mogłyby się kiedykolwiek spotkać.

– Właśnie, dlatego na liście są lokale, w których żadna z nich nie była ostatniego dnia – powiedział, zerkając na przyczepioną do paznokcia cienką powłokę zegarka.

Wczoraj go nie założył. Takiego cacka bym nie przeoczyła.

– Skąd wiesz, że to tylko ostatni dzień? Może morderca obserwował je od lat?

– System monitoringu zarejestrowałby nietypową aktywność takiej osoby. Zabójca miał szczegółowo dopracowany schemat zbrodni, ale o wyborze ofiary decydował w ostatniej chwili.

Skinęłam głowę. Ciekawe, czy DiGabriel ma założone konto na portalu www.telepata.com? A jeśli taka stronka nie istnieje, to trzeba specjalnie dla niego utworzyć. Trzymałam jednak język za zębami. Skoro facet przez noc załadował sobie jakiegoś upgrade'a i zaczął mówić, to nie zamierzałam tego zaprzepaścić.

– Jak ominął kamery?

– Żadna ulica nie jest rejestrowana w stu procentach. Przeszedł tak, żeby go nie uchwyciły.

– Po prostu? I to jest rozwiązanie największej zagadki od czasu zamachu na tego, no, prezydenta na K... – Muszę chyba powtórzyć historię XX wieku.

– Wcale nie powiedziałem, że to proste. W przeciwnym razie takie sztuczki byłyby na porządku dziennym. Zastanów się, kto mógłby tego dokonać?

Szliśmy przez park położony na dachu dużego centrum biznesowego połączonego z halą konferencyjno-widowiskową. Stadka i pojedyncze sztuki młodych yuppie z laptopami w ręku udawały, że pracują na świeżym powietrzu. Faceci żywcem wyjęci ze strony głównej Business Magazine posyłali mi wiele mówiące spojrzenia. Gdybym była sama, pewnie nie skończyłoby się na patrzeniu. Tak, już wiem, gdzie muszę się przejechać w czasie wolnym od pracy.

DiGabriela też niektórzy i niektóre odprowadzali wiele mówiącymi spojrzeniami. On jednak zdawał się nie zauważać ich zainteresowania. A tak, chyba o coś mnie pytał.

Kto może przejść pomiędzy kamerami? Ktoś, kto zna ich rozkład, czyli każdy. Istniały przecież Google Maps z naniesionymi sieciami monitoringu. Wszyscy wiedzą, gdzie są kamery, a mało kto wie...

– Co dokładnie filmują! – krzyknęłam. Jeśli Aquarta nie jest jednak telepatą, to moje odkrycie musiało brzmieć naprawdę głupio. – Eee, chciałam powiedzieć, że to ludzie, którzy pracują w monitoringu.

– Nieźle, ale mamy jeszcze problem kart wejściowych. Moim zdaniem morderca nie użył czterech różnych podróbek. Miał jedną kartę generującą dynamicznie zmienne kody.

– Dlaczego nigdy o czymś takim nie słyszałam?

– Bo im mniej osób o nich wie, tym mniej próbuje je kopiować.

– Czyli istnieje grupa osób zatrudnionych w monitoringu, które mają takie karty?

– Niemożliwe do zidentyfikowania klucze do wszystkich drzwi? – Spojrzał na mnie znacząco. – Nie, nawet pracownicy monitoringu nie mają ich na wyposażeniu. Te karty są nielegalne. Należałoby raczej zapytać, jaka grupa ma dostęp do rejestrów kamer i do nazwisk wysokiej klasy fałszerzy?

Podeszliśmy do szyby biegnącej dookoła parku wzdłuż linii dachu. Yuppie to prawie tak wrażliwe stworzonka jak Aquarci. Od czasu do czasu miewają swoje wysoki, a przy tej wysokości raczej nie wróciliby do pracy po przerwie na lunch.

– Skończ z tym egzaminem – poprosiłam, zmęczona kolejną próbą zrobienia ze mnie blondynki. – Nie zadawaj pytań, na które znasz odpowiedź.

Obserwowałam przymgloną panoramę miasta. Bywałam w takich miejscach setki razy, a jednak ten widok zawsze miał w sobie coś *glamour*. W odbiciu szyby zauważyłam, że DiGabriel sięga po swój xanax. No to narobiłam... Zaraz wysiądzie mu zestaw głośnomówiący i będę miała kolejny odcinek serialu „Wielka cisza”.

– Sorry, ja...

– Nie twoja wina – przerwał mi natychmiast. – Stresuje mnie to śledztwo. Jeszcze nigdy nie prowadziłem tak długo sprawy. Mam każdy piksel układanki,

a wciąż nie widzę całego obrazu. Najbardziej boję się tego, że nie zapobiegnę śmierci piątej dziewczyny.

Znowu przełączył się na tryb zwierzeń. To bardzo miłe, szkoda tylko, że ja nigdy nie byłam dobra w takich uczuciowych gadkach. Co mam niby teraz zrobić? Przytulić go? Powiedzieć: „Wrzuć na luz i włącz opcję ekonomiczną”?

– No więc jaka grupa ma monitoring i fałszerzy?

– To akurat powinnaś wiedzieć, przecież do niej należysz – odparł z chłopięcym uśmiechem.

Pieprzony koń trojański! Z jednej strony robi minę zbitego psiaka, a z drugiej wbija ci laser w plecy.

– Sformatuj sobie mózg! Nie pomogę ci zrzucić winy na policjanta! – krzyknęłam.

Odwróciłam się i ruszyłam szybkim krokiem do windy. DiGabriel pobiegł za mną.

– Annabel! Przecież nie powiedziałem, że to policjant. Chodziło mi tylko o to, że jest bardziej prawdopodobne, że to pracownik monitoringu niż zwykły członek wspólnoty obywatelskiej, i bardziej prawdopodobne, że to policjant niż pracownik monitoringu.

– Wybacz, IQuszu, ale ja nie dostrzegam wielkiej różnicy – warknęłam.

Niestety zdążył wsiąść ze mną do windy. Zapanowała znajoma cisza, trochę tylko bardziej wkurwiająca niż wczoraj.

– Obiecuję, że nie będziemy udowadniaли winy żadnemu policjantowi, OK?

Założyłam ręce na piersi i zrobiłam naburmuszoną minę. W gruncie rzeczy jednak chciało mi się śmiać. Kto by pomyślał, że tak łatwo nim manipulować? No, kolego Aquarto, od tej pory będziesz tańczył, jak ci zagram.

– Możesz mi jeszcze powiedzieć, po co cały dzień dylamy po miejscach z listy? Jeśli morderca obserwuje je za pośrednictwem miejskich kamer, to i tak go nie spotkamy.

– Masz rację – westchnął zrezygnowany.

Myślicie, że przegnę, jeśli poproszę, żeby to powtórzył? Chętnie nagrałabym sobie taki sygnał powitania w mieszkaniu.

Winda zatrzymała się na „-5” i wyszliśmy na parking.

– Może liczysz, że morderca się na mnie skusi? Nie wiem tylko, jaka jest szansa, że będzie patrzył na obraz z danej kamery akurat wtedy, gdy znajdę się w jej zasięgu?

– Niewielka, poza tym on raczej nie zechce policjantki.

– A już myślałam, że twoim zdaniem nie jestem dla niego dostatecznie ładna.

– Nigdy by mi to nie przyszło do głowy – wymamrotał DiGabriel, idąc za mną posłusznie do samochodu.

Cięzka sprawa z tym równouprawnieniem. Nie wiadomo, jak wyciągnąć od faceta komplement tak, żeby nie dać mu samczej satysfakcji z jego wygłoszenia.

– Nie opowiadałeś mi jeszcze, jak ominął kamerę na korytarzu – mruknęłam zrezygnowana.

Straciłam już nadzieję, że podczas tej niby prywatnej kolacji pojawi się temat niezwiązany z pracą. W sumie nie powinnam narzekać. DiGabriel wybrał elegancką i drogą restaurację. Przyszedł w obcisłych spodniach i marynarce założonej bezpośrednio na świeżo opalony tors. Wyglądał prawie tak dobrze jak ja w krótkiej czarnej sukience z mikrodiodami imitującymi nocne niebo.

Niestety od godziny siedzieliśmy w ciszy przerywanej tylko składanymi zamówieniami.

– To względnie proste. – Wyraźnie się ożywił. – Morderca szedł, przesuując przed sobą trójwymiarowy ekran. Odtwarzał na nim obraz korytarza z kamery. Taka sztuczka wymaga bardzo dużej synchronizacji. Ekran musi poruszać się dokładnie w tym samym tempie co obiektyw. Zawsze jednak na brzegach ekranu będzie różnica kilkuset nanopikseli.

– Niczego nie zauważyliśmy.

– Bo ludzkie oko nie jest w stanie tego wychwycić.

Mmm, „ludzkie” – jak to brzmi w jego ustach, jak na filmach o Obcych. Aż spojrzałam w te piękne zielone oczy. Wysokiej klasy soczewki, ale co kryło się pod spodem? Trójkątne źrenice, czerwone tęczówki? Swoją drogą te drugie były modne trzy lata temu. No, ale ścigało się je po powrocie z imprezy. To zupełnie co innego niż mieć takie na stałe.

– Dlaczego zostałeś policjantem?

Sama nie wiem, czy miałam nadzieję, że gdzieś tam w głębi kryje się normalny człowiek, czy może właśnie niezwykle nieczłowiek.

– Z testów wynikało, że do tego mam największe predyspozycje.

Nadzieja – natrętna infekcja, na którą nie wynaleziono skutecznych przeciwciał.

– A nie chciałeś nigdy być kimś innym? – spytałam w akcie desperacji.

– Zarządzanie kapitałem wirtualnym jest bardzo ciekawe, ale nie radziłbym sobie tak dobrze jak Aquarci z wrodzonymi predyspozycjami do tej dziedziny.

OK. Ktoś wie, gdzie tu jest przycisk „zakończ grę”?

– Dlaczego detektory DNA niczego nie wykazały? – Temat pracy nie wydawał mi się już taki przerażający.

– Nie wiem. – Zarumienił się lekko.

Ostatnie, czego się spodziewałam. Znow zapadła cisza. Mój Aquarta posmutniał. Nawet tak mało uczuciowa osoba jak ja miała ochotę go pocieszyć. Pewnie dlatego, gdy godzinę później wydukał wreszcie nieśmiało „Wejdiesz na

drinka?”, heroicznie powiedziałam „Tak”. DiGabriel mało nie zapadł się pod ziemię. W holu hotelu, windzie i na korytarzu nie tylko się nie odezwał – nawet nie spojrział w moim kierunku!

Jeśli do tej pory miałam nadzieję, że w plotkach o seksualnych umiejętnościach Aquartów jest choćby bit prawdy, to właśnie ją straciłam. Mogłam tylko po cichu liczyć na próbę alarmu przeciwpożarowego i szansę ucieczki w ostatniej chwili.

Weszliśmy do dużego salonu. Drewnopodobna podłoga, holograficzne ściany, panoramiczne okno z opcją powiększania wybranych fragmentów widoku. Niezły mają budżet. Ciekawe, jaki pokój ja bym dostała, gdybym pojechała na akcję do innego miasta?

– Czego się napijesz?

– Czerwonego wina.

Podeszłam do okna. W nocy panorama miasta była jeszcze bardziej *glamour*. Oby tylko najbliższe godziny minęły jakoś bezboleśnie.

Poczułam chłód kieliszka w rękę i ciepło oddechu na szyi.

– Nie odwracaj się – wyszeptał.

Nie wiem, co się stało później z kieliszkiem. Czy upuściłam go w filmowym geście, rozlewając wino na drewnopodobną podłogę? A może DiGabriel niepostrzeżenie wyjął szkło z mojej dłoni? Tak wiele było chwil, gdy i tak bym tego nie zauważyła?

Myslałam, że nie będę żałowała, nawet gdyby wszyscy mieli się dowiedzieć. Plotki koleżanek, krzywe spojrzenia szefa – drobiazgi; ta noc wydawała mi się warta każdej ceny. Może to i lepiej, że przynajmniej przez kilka godzin nie wiedziałam, jak drogo przyjdzie mi za nią zapłacić.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

- I tak już nie spałam.
- Zamówiłem śniadanie na dziewiątą. Jeśli to za wcześnie...
- Nie, nie, spoko.

Zniknął za drzwiami. Myślałam, że po wspólnej nocy mój Aquarta zmieni się w neomacho albo chociaż w sympatycznego metroseksualistę. Niestety nie zmienił się, nawet odrobinę. Powoli traciłam do niego cierpliwość. Jak taka sierota może być lepszym kochankiem niż wirtualny James Bond z „Licencji na zadowalanie”? Nie żebym grała w tę symulację...

Rozejrzałam się po sypialni. Tutaj akurat spędziliśmy najmniej czasu. Wszystko wskazywało na to, że DiGabriel nawet ze mną nie spał w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Niechętnie zwlokłam się z łóżka. Dziewiąta. Gdzie mu się tak spieszy? Nadają powtórkę milionowego odcinka „Mody na sukces” czy jak? A może moja obecność tak go stresuje, że zdążył już przekroczyć dopuszczalną dawkę xanaxu? Oczywiście jeśli dżentelmeni w ogóle biorą przed dziewiątą.

Weszłam do łazienki i zapanowałam nad chęcią rozłożenia się plackiem na podgrzewanej podłodze. Już to widzę, jak położę się w wannie i zdążę wstać przed śniadaniem. Zwłaszcza w takiej wannie.

Ustawiłam programator na średnio ciepłą temperaturę, dużą pianę i waniliowy zapach. Odczekałam kilka sekund i już miałam wejść do środka, gdy jakiś zabłąkany dysk w mojej głowie odnalazł połączenie z resztą mózgu. Znacie to uczucie? Zwykle zdarza się wczesnym rankiem w trakcie wykonywania rutynowej czynności, która nigdy wcześniej nie doprowadziła do genialnych wniosków.

Zawieszona nad wanną w jednej z rzadziej praktykowanych pozycji jogi zrozumiałam, że mam na sobie DNA DiGabriela, a w domu służbowy detektor, na którym będę mogła je obejrzeć. W internecie są oczywiście setki informacji na temat Aquartów, włącznie z testami online typu „Jakie jest prawdopodobieństwo, że urodzę

Aquartę?” lub „Sprawdź, czy nie jesteś ukrytym Aquartą”. Jednak ich DNA nie można znaleźć nawet w Wikipedii.

Ograniczyłam się do umycia włosów, twarzy i zębów. W ciało wtarłam drogie perfumy z hotelowej jednorazówki. Miałam nadzieję, że to wystarczy, by oszukać DiGabriela. W końcu nie mogłam tego ocenić swoim ludzkim nosem.

W poszukiwaniu ciuchów wróciłam do sypialni. Moja bielizna i sukienka leżały poskładane w ekologicznych torebkach z hotelowej pralni. Ach, więc dlatego Aquarta nie mógł się obok mnie położyć. Jak każdy normalny facet poszedł do pralni, gdy tylko jego partnerka zasnęła. Zaśmiałam się z własnego żartu. Nawet świadomość tego, że zachowuję się jak Dan, nie przeszkadzała mi za bardzo.

Kiedy punkt dziewiąta wyszłam z sypialni, śniadanie już czekało. DiGabriel przywitał mnie wymuszonym uśmiechem. Nagle uznał, że całą swoją uwagę musi poświęcić jedzeniu.

– Dzisiaj możemy zacząć pracę później, jeśli masz ochotę przespać się jeszcze w domu – powiedział, starannie analizując konsystencję dżemu nakładanego na gofra.

Proszę, jaki troskliwy. Nie ma nic przeciwko temu, żebym przespalała się u siebie. Może powiedziałabym coś niemiłego, gdyby nie to, że facet mógł mnie kryć przed szefem, a ja nie zamierzałam gardzić kilkoma godzinami wolnego.

– Tak, bardzo chętnie – odparłam.

Mam nadzieję, że mój głos zabrzmiał w miarę naturalnie. Przez chwilę jedliśmy, jakżeby inaczej, w całkowitej ciszy. Jedna kwestia nie dawała mi jednak spokoju. Ubiegłej nocy miałam zbyt wiele innych rzeczy na głowie, ale teraz mogłam do niej wrócić.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie?

– Tak – wyjąkał i zmieszał się jeszcze bardziej niż dotychczas.

– Jakiej metody depilacji używasz? – wypaliłam.

Miałam najnowszy model laserowej maszynki i raz w miesiącu jeździłam na peeling ultradźwiękowy całego ciała. Mimo to moja skóra nie była nawet w połowie tak gładka jak jego.

Pytanie jak każde inne, a jednak omal nie udławił się kawą. Przez dłuższą chwilę nie mógł dojść do siebie. Potem spojrzał na mnie wymownie, jakby chciał, żebym odwołała to, co powiedziałam.

– Wolałbym, żeby to zostało między nami – mruknął. – Aquarci mają inną budowę naskórka.

– To znaczy, że wy w ogóle... – O tym też nie pisali w Wikipedii. – Zajebicie. Wiesz, co ja bym dała, żeby...

– Żeby już na pierwszy rzut oka różnić się od normalnych ludzi?

Wgniotło mnie w fotel. Ten ton głosu, to spojrzenie; przez kilka sekund przypominał wirtualnego twardziela.

– Przepraszam – wyjąkał.

No i po twardzielu.

Zacząłam jeść szybciej. Skoro nie wiedzieliśmy tak podstawowych rzeczy, co jeszcze mogli przed nami ukrywać? Może w ogóle nie spali albo dłużej zachowywali młodość? Dopiero teraz DNA Aquarty zaczęło mnie naprawdę ciekawić.

Staralam się, jak mogłam, udawać, że nigdzie mi się nie śpieszy, ale też DiGabriel nie miał nic przeciwko temu, żebym jak najszybciej sobie poszła. Zjechał ze mną na hotelowy parking i pożegnał czułym:

– Wyślij mi VMS-a, jak się wyśpisz.

Odpowiedziałam równie wylewnym skinieniem głowy.

– Niemożliwe. Niech to nie będzie możliwe!

– *No matching* – powtarzał uparcie detektor DNA.

Półnaga siedziałam na podłodze i jeździłam czytnikiem po całym ciele. W ustawieniach wykluczyłam własne DNA, a żadnego innego maszyna nie znajdowała. Czy DNA Aquarty było tak różne od ludzkiego, że detektor go nie rejestrował? A może oni nie tracili naskórka w taki sposób jak my? Dlatego DiGabriel zdenerwował się, gdy zapytałam o jego gładką skórę. Dlatego tak źle zareagował, gdy spytałam, dlaczego nie wykryto śladów DNA na miejscu zbrodni! Wiedział, od pierwszego morderstwa.

Podpełzałam do łóżka i ściągnęłam laptopa, którego zostawiłam wczoraj na poduszce. Ręce mi drżały. Wrzuciłam w Google'a „DiGabriel Carlson”. Wcześniej tego nie robiłam, bo nie podejrzewałam go o posiadanie profilu na Glambooku. Miał taki, podobnie jak konto w YourCareer, SecondLife i ITFriends. W każdym zdjęcia znajomej twarzy i opisy zupełnie obcego człowieka, zajmującego się pośrednictwem w obrocie nieruchomościami. Prowadził nawet branżowego bloga!

Wszędzie wchodziliśmy, używając mojej karty. Przecież jako policjant powinien mieć uniwersalne kody dostępu. A jednak... A jednak nawet w ubiegłym wieku obcy człowiek nie mógłby wejść do komisariatu i udawać policjanta. Musiał figurować w naszym intranecie.

Z zakładki Ulubione wybrałam stronę główną komisariatu. Wpisałam szybko hasło, nacisnęłam Enter, a moim oczom znów ukazała się strona z rejestracją. Musiałam się pomylić. Tak to jest, gdy robi się coś w nerwach. Odetchnęłam głęboko. Powoli, literka po literce, wpisałam jeszcze raz hasło. Obraz zniknął na ułamek sekundy i znów zobaczyłam stronę z rejestracją. Jeśli trzeci raz wpiszę błędne hasło, moje konto zostanie zablokowane.

Rozejrzałam się po pokoju. Mogłam przecież użyć prywatnego komputera. Podbiegłam do fotela. Zrzuciłam z niego gogle, rękawiczki i symulatory bodźców. Do poruszania się po internecie wystarczył mi trójwymiarowy projektor. Usiadłam w fotelu i zaczęłam przesuwając palcami po touchpadach w bocznych oparciach. Po

kilku uderzeniach serca znalazłam się na stronie policyjnego intranetu. Wprowadziłam swoje dane. Od razu pojawiła się informacja o błędzie. Też sobie znalazłam moment na głupie pomyłki. Przeczytałam jeszcze raz imię, nazwisko i numer służbowy. Wszystko się zgadzało.

Wróciłam do laptopa. Komunikat, którego wcześniej nie przeczytałam, jarzył się przede mną czerwonymi literami: „Login not found”.

Co, do trojana? Zdążyli mnie wyrzucić z pracy i nawet mi o tym nie powiedzieli? Przecież nie przestałam istnieć!

Weszłam na Gmaila, czując się jak idiotka. Ręce mi się trzęsły przy wpisywaniu hasła do skrzynki internetowej. Ledwie zapanowałam nad chęcią zamknięcia oczu po naciśnięciu entera. Tym razem się udało. Wszystko było dokładnie tak, jak być powinno. Była nawet informacja od administratorów policyjnego intranetu, że w najbliższych dniach mogę mieć kłopoty z kontem.

Dlaczego moje serce nie zaczęło bić odrobinę wolniej? Dlaczego nie śmiałam się z własnej głupoty i niepotrzebnej paniki? Bo straciłam dostęp do policyjnej dokumentacji właśnie teraz. W chwili, gdy dowiedziałam się, że ktoś taki jak „policjant DiGabriel Carlson” nie istnieje w Google’u, a morderca jest Aquartą.

Pamiętacie, jak spytałam, czy zdarza wam się, że osoba, o której mówicie, właśnie w tym momencie wchodzi do pokoju? Czasem nie trzeba mówić. Wystarczy o kimś pomyśleć.

Usłyszałam szelest otwieranych drzwi. Rzuciłam się do komunikatora, ale ona była szybsza. Ukłucie naboju usypiającego i turkus bezkształtnej sukienki. Potem ciemność.

– Jak to jest być piękną kobietą? – spytał głos, którego nie nazwałabym jednoznacznie damskim.

Budzicie się czasem w snach? To było właśnie takie uczucie, jakbym śniła przebudzenie lub zaczynała grę w symulatorze. Obraz powoli nabierał ostrości. Nade mną stała gruba i nieładna kobieta w turkusowej sukience. Z dużym nożem w ręku i pistoletem wystającym z kieszeni wyglądała jak wytwór chorej wyobraźni grafika.

Spróbowałam się poruszyć i zmienić planszę. Scenariusz tej gry nie zależał jednak ode mnie.

Leżałam przykuta do łóżka cienkimi kajdankami. Chciałam krzyczeć, ale nie mogłam. Nie wiedziałam dlaczego. Dopiero po chwili połączyłam lekkie mrowienie twarzy z silnym znieczuleniem, które wstrzyknięto poprzednim ofiarom. Podobnie jak one nie będę mogła wezwać pomocy. Marna pociecha, że bólu licznych nacięć również nie poczuję.

Z całej siły szarpnęłam rękami, jakbym nie wiedziała, że to nic nie da. Zyskam w ten sposób dwie sine pręgi, które ekipa dochodzeniowa odnotuje w dokumentach.

Gdy już będzie po wszystkim.

Obraz stracił ostrość. Nawet nie poczuję, kiedy łzy spłyną po policzkach. Nie mogłam płakać. Nie ja. Przecież byłam z tych, które walczą do końca.

Spojrzałam na morderczynię. Napawała się moim strachem.

– A wiesz, jak to jest, gdy nie możesz na siebie patrzeć? – spytała.

Oczy ukryte za drogimi soczewkami chciwie łowiły moje reakcje. Miałam spojrzeć na nią z przerażeniem? Zanieść się bezgłośnym szlochem? O nie. Suka nie związała mi nóg. Niech tylko podejdzie dostatecznie blisko. Wciąż miałam szansę, choć tak niewielką, że wołałam o tym nie myśleć.

Ruszyła w moim kierunku. Jej kroki wydawały się tak strasznie wolne w czasie odmierzanym przez szaleńczy rytm serca... Zatrzymała się nagle.

Szelest drzwi.

Czy ja powiedziałam, że oni nie są szybcy? DiGabriel wszedł do sypialni i nim zdążyła zareagować, trzymał ją na muszce policyjnego paralizatora.

– Agent specjalny do spraw przestępstw Aquartów, DiGabriel Carlson. Jesteś aresztowana pod zarzutem popełnienia czterech morderstw ze szczególnym okrucieństwem i usiłowania piątego. Masz prawo do adwokata, opieki psychologicznej i wizyt kapłana swojego wyznania. Wszystko, co powiesz i powiedziałaś do tej pory, zostanie użyte przeciwko tobie.

Kobieta cofnęła się powoli od łóżka, ale nie odłożyła noża.

– Poznaję cię – powiedziała spokojnie. – Skąd wiedziałeś, że musisz tylko ubrać się jak idiota i przygruchać sobie panienkę, żeby mnie zwabić?

– To policjantka. Kilka dni temu zmieniłem jej dane w systemie tak, by pasowała do profilu twoich ofiar. Zmodyfikowaliśmy też dane innych kobiet, które mogłabyś potencjalnie wybrać. Szukałaś ładnych dziewczyn, których daty urodzenia odpowiadały premierom kolejnych edycji Windowsa. Banalne, więc pewnie sama chciałaś, byśmy cię namierzyli. Musiałem tylko dopilnować, żeby ofiara numer pięć nie pojawiła się w żadnym miejscu sugerującym jej prawdziwy zawód. Cieszę się, że uderzyłaś tak szybko, bo nie wiem, czy dałbym radę zwodzić ją przez tydzień.

To skurwiel! Zaraz włączę mój komputer i zacznę jej pokazywać dokumentację ze śledztwa. Nie mogłam krzyknąć. Szarpnęłam rękami, żeby przypomnieć o swojej obecności. Nawet na mnie nie spojrzeli.

– Wiesz, jak to będzie wyglądało w internecie? – spytała morderczyni jak w trakcie pogawędki na spacerze. – Zdjęcia ich ładnych buzi i zgrabnych ciał, a do tego ja, monstrum z gry dla dzieci. Założę się, że nie będzie życiorysów.

– Wiesz przecież, że nie będzie też twojego zdjęcia – powiedział DiGabriel ze współczuciem.

Ze współczuciem dla zabójcy, a nie dla ofiar! Czułam się, jakbym oglądała japoński serial bez Google Translate'a.

– Widzisz – powiedziała ze smutkiem. – Nawet na to nie zasługuję.

Po tych słowach wbiła sobie ostrze w serce. Mógł ją powstrzymać milion razy. Strzelić w ostatniej chwili, skoro już nie kazał jej od razu odłożyć noża. Czekał. Dopiero gdy było po wszystkim, schował paralizator do kieszeni i podszedł do nieruchomego ciała.

Ciekawe, kiedy przypomni sobie o mnie? Żałowałam, że nie jestem aż tak głupia, jak się niektórym wydaje. Wtedy miałabym choć przez chwilę nadzieję.

– Domyślam się, że ty też chcesz mi zadać kilka pytań – powiedział. – Spróbuję na nie odpowiedzieć. Tak, użyłem cię jako przynęty. Nie, nie mogłaś o tym wiedzieć, bo nie panujesz nad językiem ciała do tego stopnia, by oszukać Aquartę. Nie, seks z tobą nie był częścią mojej pracy. Takie rzeczy traktuję bardzo osobiście.

Odruchowo sięgnął po swój futerał i zażył kilka dawek xanaxu, potem założył jednorazowe rękawiczki. Wyciągnął z turkusowej kieszeni pistolet na naboje usypiające. Uśmiechnął się do mnie smutno, jakby rzeczywiście żałował.

– Wybacz, jeśli coś pominąłem. Tak, prawdopodobnie mogłaś to przewidzieć.

– Nasza morderczyni to RiMarghareth Edman. Pracowała przy administrowaniu serwerami, na których archiwizowane są dane z monitoringu. Skończyła informatykę w wieku dwunastu lat. Dwa lata temu jej nowatorski model sieci...

– Zawsze była taka tłusta? – spytał agent Bergs.

Doktor Senton nie odpowiedział. Odłożył białą teczkę na biurko i sięgnął po następną. Papier stał się w dzisiejszych czasach jedynym sposobem na hakerów. Oczywiście mieli najlepsze zabezpieczenia na świecie. Nikt tylko nie potrafił przewidzieć, czy za rok nie urodzi się dziecko, które złamie je jak grę logiczną.

– Teraz nasz oficjalny morderca – powiedział Senton. – Dan Kirbeg. Od kilku lat przeznaczają wszystkie dochody na markowe symulacje erotyczne. Jako policjant

miał dostęp zarówno do monitoringu, jak i do fałszerzy kart dostępu. Powiemy, że oczyścił mieszkania ze swojego DNA, używając służbowego detektora...

– Jak długo jeszcze będziemy ukrywać zbrodnie Aquartów? – przerwał znowu Bergs.

Nienawidził tej roboty. Kochał ją w czasach, gdy o podwładnych mógł mówić „moi ludzie”. Jednak jakiś fiut (albo pizda, żeby nie być szowinistą) na rządowym stołku postanowił zesłać go do jednostki zajmującej się Aquartami. Oczywiście oficjalnie to był awans: tylko najlepszy, najbardziej zaufany człowiek może reprezentować stanowisko rządu w tych gównianych sprawach.

– Postęp, który dokonał się dzięki odkryciom Aquartów w samej tylko medycynie, uratuje życie tylu ludziom, że kilka ofiar nie jest zbyt wysoką ceną. Nawet dla tak etycznego lekarza, jakim staram się być. – Doktor Senton wyrecytował bez zająknięcia swoją mantrę, by powrócić do przerwanej wątku: – Powiemy, że Dana zgubiła niezdrowa fascynacja koleżanką z pracy. Ludzie uwierzą...

– A koleżance wykasujecie ostatni tydzień z pamięci?

– Chciałbym, żebyśmy umieli już przeprowadzać tak precyzyjne operacje na mózgu. – Senton westchnął. – Straci od miesiąca do pół roku. Jakoś jej to wynagrodzimy. Awans, wywiad w poczytnym portalu... Myślę, że DiGabriel powinien odwiedzić ją w szpitalu. Opowie jej o śledztwie i o tym, jak została ranna. To będzie miły gest.

– A da radę? Z raportu wynika, że coś między nimi było.

– Aquarci nie nawiązują trwałych związków emocjonalnych – odparł lekarz.

Tak się po naukowemu mówi na zimnego sukinsyna. Bergs przez chwilę bawił się teczką Annabel. Pewnych pytań nie powinien zadawać. Z drugiej strony i tak już wiedział o wszystkich, niezbyt wysokich cenach, które przemilczało oficjalne lobby aquartyzmu. W najlepszym razie obudzi się kiedyś w szpitalnej sali bez pięciu do dziesięciu lat z życia. To zresztą wcale nie była zła perspektywa.

– Tak między nami doktorze, to wy ich takich stworzyliście?

– My – powiedział Stenton, wkładając pomiędzy teczki kopię raportu DiGabriela. – My wszyscy.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje

SZABLĄ I WĄSEM.

Antologia opowiadań sarmackich

Szablą i wąsem, ogniem i mieczem, kontuszem i dworkiem.

Prawdziwych Sarmatów już nie ma. Co się nam ostało? Ognie i miecze, potopy, Wołodyjowskie pany... Wilcze gniazda, diabły łańcuckie, samozwańce... Charakterniki, szubieniczniki i lichy wie, co jeszcze... No i fajnie, ale czy fikcyjni Sarmaci muszą być wszyscy na jedno kopyto?

Szablą i wąsem to zbiór opowiadań polskich autorek i autorów, którzy Sarmacji nadmierną rewerencją nie darzą i opowiedzieć chcą o niej inne, świeższe historie. A opowiadać jest przecież o czym. Czasy Pierwszej Rzeczypospolitej to sensacje, thrillery i komedie pisane historią, której niestety albo się wstydzimy, albo którą się chełpimy, zamiast po prostu się nią interesować. Zebrane w tym tomie opowiadania gromko jednak krzyczą „Veto!” i na spuściznę po Sarmacji patrzą z nowego punktu widzenia, czasem trzeźwo, czasem krzywo, a czasem zezem.

Od latających machin królowej Ludwiki, przez patriotyzm diabła Boruty, po alternatywne oblężenie Jasnej Góry – ten fantastyczny zbiorcik bez czolobitności wyciąga z legendy i historii Sarmacji to, o czym wciąż warto snuć opowieści.

Antologia „Kryminalna 13”

to jedyny w swoim rodzaju projekt, firmujący pierwszy konkurs literacki organizowany przez Oficynę wydawniczą RW2010. Znaleźliśmy 13 specjalistów od zbrodni, 13 sprawdzonych fachowców od literackiej mokrej roboty i umieściliśmy ich zabójczo świetne opowiadania w jednym zbiorze. Zarazem poprosiliśmy szanowne autorskie grono, aby wzięło udział w pracach profesjonalnego, kompetentnego i niezależnego jury.

Medialny patronat nad konkursem objęła redakcja „Świtu ebooków” oraz serwis literacki „Książka zamiast kwiatka”, platforma „Maszyna do pisania”, serwis „E-fantastyka”, „Kawiarenka kryminalna”, Portal Rynku Wydawniczego „Wydawca”.

Zapraszam do lektury naszej antologii. Prezentujemy wysmakowany zestaw opowiadań kryminalnych i sensacyjnych, podlanych tajemnicą, doprawionych szczyptą fantastyki, zbiór tekstów na wskroś współczesnych oraz sięgających w przeszłość, a nawet dotykających wydarzeń i postaci historycznych.

Przed Wami ponad 250 stron, 13 autorów i jeden motyw...

DO DIABŁA Z BOGIEM

antologia opowiadań fantastycznych

Opium dla ludu w 10 odsłonach

Do diabła z bogiem... Ale którym bogiem? Do jakiego diabła i po co? Dziesięciu autorów tej fantastycznej antologii odpowiada na dziesięć różnych sposobów – nigdy jednak na klęczkach.

Czy pisarze zajmujący się fantastyką mogą pisać o religiach? Zbiór opowiadań, który prezentujemy, dowodzi, że nie tylko mogą, ale powinni! Efekt konfrontacji wiary z rozumem, przeszłości z przyszłością, magii z fantazją może Was zaskoczyć. I prędzej czy później niektórzy z was dojdą do wniosku, że to wszystko jest... fikcją.

NIEDOCZEKANIE

antologia opowiadań fantastycznych

Gdyby babcia miała wąsy, czyli antologia historii alternatywnych

Co by było, gdyby było inaczej, niż jest? Historie alternatywne to doskonała pożywka dla wyobraźni i niezły sposób na odreagowanie niepowodzeń jednostek i zbiorowości. Bo przecież gdyby wtedy, dawno temu, coś potoczyło się inaczej, to dzisiaj wszyscy byliby zdrowi, bogaci i szczęśliwi. Albo i nie...

Niedoczekanie... Od alternatywy na parę, przez gwiazdnych wojowników i brnieśmiertelne dynastie, po kolonializm na odwrót – antologia ośmiu historii alternatywnych z podniesionym czołem odpowiada na pytanie: Co by było gdyby?